

Ewa Rakoczy - Ziółkowska

pedagog szkolny

(od 1984)



Młoda, szczupła, długowłosa, uśmiechnięta – to ja 25 lat temu. Pełna pomysłów, nafaszerowana teorią, ale też pełna obaw, które próbował rozwiązać mój pierwszy, wspaniały dyrektor p. Zygmunt D. Wydaje się, że było to tak niedawno, a jednak minęło tyle lat. Uśmiech pozostał, a teorię zweryfikowałam swoim doświadczeniem i ustawicznym dokształcaniem. Pierwszy i jak do tej pory jedyny pedagog SP 38 - duże poczucie odpowiedzialności do chwili obecnej! Wir spraw, problemów, trudnych sytuacji, ale i przyjemnych, chociaż jest ich znacznie mniej.

Zawód niesamowicie ciekawy, ciężki i niestety, niewymierny. Bez tzw. powołania niemożliwa byłaby praca z dziećmi i młodzieżą.

Uczniowie sprzed lat, wbrew pozorom, są tacy sami jak dziś, jedynie obecni szybciej dojrzewają, mają wyższe poczucie wartości, lepsze warunki życia. Powiedziałabym, że to rodzice się zmienili – bardziej wykształceni, zaradni, wymagający, zabiegani. Brak czasu dla własnych dzieci „odbija się”,

niestety, na ich wychowaniu, chociaż zdecydowana większość świetnie sobie radzi. Przynajmniej tak jest w naszej szkole.

Problemy wychowawcze są i były. Nie mogłam „zamknąć drzwi gabinetu”, aby o nich nie myśleć w domu. Tak jest do dziś. Należy godzić taki rodzaj pracy z życiem osobistym. Rodzina wykazuje duże zrozumienie dla mojej dyspozycyjności wobec szkoły.

Szczególnie wdzięczna jestem mojej mamie, która zawsze znalazła czas, aby zająć się moją córką, potrafiła dodać otuchy i wspierać w trudnych chwilach.

Sięgając pamięcią wstecz, dostrzegam zmartwione, zapłakane buzie moich uczniów i ich rodziców, ale i radosne, roześmiane, szczególnie gdy problem został rozwiązany.

Dziękuję mi przede wszystkim ich słowa podziękowania, a zacierają te przykre, których też nie brakowało. Nieraz zastanawiam się, co „dzieje się” z moimi uczniami, którzy otoczeni byli szczególną opieką psychologiczno-pedagogiczną. Niektórzy są rodzicami naszych uczniów, inni opowiadają o swoich losach, gdy się ich spotka. Pozostali są gdzieś w świecie.

Nieraz myślę o uczennicy, której sprawę skierowałam do sądu, a jego decyzją dostała się do zakładu poprawczego, albo o chłopcach, których trzeba było umieścić w Domu Dziecka, albo o uczniach, którzy dostali dozór, kuratora lub o innych, którym trzeba było pomóc.

Moja praca wychowawczo-opiekuńcza nie byłaby pełna, gdyby nie współpraca z moimi szkolnymi, znakomitymi koleżankami i kolegami. Natomiast dzięki dyrektorom: Zygmuntovi D., Jadwidze P., Bogumile D. i Grzegorzowi N. mogłam rozwinąć swój warsztat pracy i pewnie podejmować działania i decyzje.